Rok II. Lwów 15 Lipca 1891. Nr. 14.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie . . . . 4 zlr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „

Redakcya i Administracya *„Gwiazdy katolickiej“* we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Od Redakcyi!

W numerze 12-tym naszego pisma na str. 395, zaznaczyliśmy, że zmuszeni jesteśmy podnieść prenumeratę z 3 złr. na 4 złr. rocznie, czyli że od 1-go lipca br. prenumerata roczna wynosi 4 złr., półroczna 2 złr. kwartalna 1 złr. Ponieważ zaś niektórzy z Prenumeratorów, nie zwrócili, jak się zdaje, uwagi na tę odezwę, przeto raz jeszcze prosimy wszystkich Czytelników, by raczyli przeczytać naszą prośbę zawartą w numerze 12-tym i do niej się zastósowali.

Polecenie „GWIAZDY KATOLICKIEJ“ przez

J. Exc. Najprzew. ks. Arcybiskupa lwowskiego ob. łać.

Możemy znowu podzielić się z naszymi Czytelnikami przyjemną i zaszczytną dla nas nowiną. Oto J. Excel. Najprzew. **ks. Arcybiskup** lwowski obrz. łać. Najdostoj i Najczcig. *ks. Seweryn Morawski*, raczył w osobnej kurendzie czyli okólniku przeznaczonym dla Duchowieństwa dyecezyi lwowskiej, polecić uprzejmie »GWIAZDĘ KATOLICKĄ“, jako pismo, które treścią swą do zbudowania i oświecenia ludu katolickiego wielce jest przydatnem“, przeto „pożądanem jest“, czytamy dalej w owym okólniku — „aby Wielebne Duchowieństwo do rozpowszechnienia tego czasopisma między ludem przyczynić się zechciało“.

My z naszej strony składamy na tem miejscu publiczną i stokrotną podziękę Najdostojniejszemu naszemu Arcypasterzowi, jako też Najdostojniejszym i Najczcig. XX. Biskupom w Przemyślu i Tarnowie, którzy również raczyli polecić ludowi nasze pismo. Uznanie ich jest nie tylko dla nas zaszczytnem, ale dodaje nam także ochoty i siły do dalszej pracy.

Każdy zaś, kto jest prawdziwym synem Kościoła św. powinien słuchać tych głosów Arcypasterzy naszych, bo oni są przewodnikami ludu ustanowionymi przez Pana Jezusa, a kto nimi gardzi, gardzi P. Jezusem, według słów samego Najświętszego Zbawcy.

Nie do Duchowieństwa tutaj się zwracamy, bo nasi kapłani pamiętają o swych obowiązkach i co mogą to czynią, by rozszerzać Królestwo Boże na ziemi, a nadto zachęcenie takie należy nie do nas, lecz do Władzy Biskupiej, która, jak to widzimy, korzysta z każdej sposobności, by lud katolicki ustrzedz przed złemi pismami a podać mu do rąk pisma dobre, szczerze katolickie a nie wrogie dla Wiary św. lub obłudne, co to na oko wydają się katolickiemi a wewnątrz pełne są zamiarów i celów niezgodnych z duchem Kościoła katolickiego.

Odzywamy się więc do naszego ludu katolickiego z pod wieśniaczych strzech i prosząc przestrzegamy, aby nie dawał posłuchu owym ludziom, którzy go buntują przeciw drugim Braciom, wyższym godnością lub majątkiem, bo to się sprzeciwia nauce Chrystusa Pana.

Źle też i bardzo źle postępują ci wieśniacy, którzy prenumerują pisma pracujące nad tem tylko, aby w sercu naszego ludu ostudzić przywiązanie do Wiary św. i do Kapłanów. Tacy, sami może nie wiedzą co czynią, że popierając takie pisma pracują na szkodę własnego swego zbawienia, bo powoli tracą zaufanie do sług Bożych, lekceważą sobie naukę Kościoła św. czego nie jednokrotnie mieliśmy już w ostatnich czasach dowody.

Smutny to objaw, bolesny dla Kościoła i nie rokujący dobrej przyszłości naszej Ojczyźnie, skoro polski lud, który stanowi rdzenną i najzdrowszą część społeczeństwa polskiego, poczyna wydawać z pomiędzy siebie takich braci, którzy dają posłuch głosom nieprzyjaciół Kościoła św. i czytajac ich pisma śmią powstawać przeciw Najwyższym Zwierzchnikom w Kościele i krytykować ich słowa, jak się to zdarzyło na ostatnim tegorocznym zjeździe „Kółek rolniczych“ w Tarnowie, gdzie to jeden z wieśniaków, niejaki Smagała, zapewne goracy czytelnik „Przyjaciela

ludu", śmiał krytykować życzliwe rady Najprzewielebniejszego ks. Biskupa tarnowskiego.

Za ten postępek, zyskał co prawda, pochwałę ze strony »Przyjaciela ludu«, ale ta pochwała nie przynosi mu wcale zaszczytu, bo to pochwała nieprzyjaciół Kościoła św. Wszakże zły duch chwali każdy zły czyn, ale czy Pan Bóg ucieszył się tym postępkiem polskiego wieśniaka? Pewnie, że nie, bo P. Bóg nakazał nam czcić i słuchać Kapłanów i Biskupów, a kto ich nie słucha, ten sam się zdradza że w sercu jego nie wiele już, lub wcale nie ma Wiary.

Do tego zaś smutnego i nieszczęśliwego stanu można dójść dając posłuch podszeptom nieprzyjaciół Kościoła św. i czytając pisma, które na oko zdają się bronić ludu i sprzyjać mu, a w rzeczywistości pracują podstępnie nad tem tylko, aby go oderwać od Kapłanów i od Wiary św.

Dlatego obowiązkiem jest wszystkich prawdziwych katolików tamować złym pismom przystęp do chat wieśniaczych, wytrącać je z rąk drugich, a natomiast czytać chętnie i popierać wszelkiemi siłami pisma takie, które za dobre i pożyteczne uznali Najdost. XX. Biskupi.

Kto zaś czyni przeciwnie i popiera pisma złe, ten, jakeśmy już to wyżej nadmienili, pracuje na szkodę Kościoła św. na szkodę Ojczyzny i ku zgubie własnej swej duszy, a kiedyś zda przed Bogiem surowy rachunek, że się łączył z Jego nieprzyjaciółmi.

Gdyby „Przyjaciel ludu" był pismem dobrem, to z pewnością byliby go polecili nasi Najczcig. XX. Biskupi i popieraliby go Kapłani, lecz bądźcie pewni, że nie stanie się ani jedno ani drugie, bo ani Przyjaciela ludu ani Wieńca i Pszczółki nasi Najczcig. XX. Biskupi polecić nie mogą, owszem przed niemi ostrzegają lud wierny, gdyż pierwsze z tych pism podkopuje wprost Wiarę św. a drugie sieje nienawiść ku drugim, choć ciągle głosi, że jest katolickiem i pracuje dla dobra ludu.

Głos naszych Książąt Kościoła, naszych Najczcig. XX. Biskupów powinien być dla wszystkich prawdziwych katolików wskazówką jakie pisma mają czytać, które popierać a którym bronić wstępu do chaty.

Ludu polski! sławny chlubnie w całym świecie z przywiązazania do Wiary św., nie popieraj pism złych i obłudnych, lecz idź za głosem swych Arcypasterzy i porzuć te piśmidła a weź i czytaj i rozszerzaj pisma szczerze katolickie!

Straszne spustoszenie Jerozolimy

było sprawiedliwą karą za umęczenie i ukrzyżowanie Pana Jezusa.

Co w Ewangelii przeznaczonej na niedzielę 9-tą po Zielonych Świątkach przepowiedział ze łzami Zbawiciel niewdzięcznemu miastu Jerozolimie, to dosłownie się spełniło, jak nam opisują nie tylko chrześciańscy lecz też żydowscy i pogańscy dziejopisarze. Ale są też wskazówki i dowody na to, że straszliwe spustoszenie miasta było głównie karą za umęczenie i ukrzyżowanie niewinnego P. Jezusa. Przytoczymy te wskazówki i dowody.

1. W Piśmie św. znajdujemy dość wyraźne wskazówki na to, że smutny los spotkał Jerozolimę głównie za zabicie Jezusa.

Można to wnioskować z przypowieści P. Jezusa samego o królu, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. Wysłał on sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Jedni z zaproszonych nawet pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. Usłyszawszy to król rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce i miasto ich spalił. To podobieństwo opowiadał Pan Jezus w obec faryzeuszów, którzy zaraz odeszli i radzili się, jakoby go pochwycili w mowie. Zdaje się więc, że i oni rozumieli to o sobie i o mieście Jerozolimie, które zostanie spalone za to, że mieszkańcy jego, sługę zapraszającego ich na gody zelżyli i pobili. Wyraźniej oświadcza się Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św., bo zapowiada okropne spustoszenie miasta i jako przyczynę podaje: »Iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“. Wszyscy tłumacze Pisma św. rozumieją przez to nawiedzenie jako przyjście Chrystusa Pana dla ich zbawienia. Widoczna więc rzecz, że mieszkańcy Jerozolimy, nie poznawszy „czasu nawiedzenia“ ściągnęli na siebie i na miasto zapowiedzianą karę. Najwyraźniej potwierdza to Pan Jezus w przypowieści, którą nazajutrz po wejściu do Jerozolimy opowiadał. Brzmi ona tak: „Był człowiek gospodarz, który nasadził winnicę i płotem ją ogrodził, i wkopał w niej prasę, i zbudował wieżę, i najął ją oraczom, i odjechał precz. A gdy się przybliżył czas owoców, posłał sługi swe do oraczów, aby odebrali owoce jego. A oracze pojmawszy sługi jego, jednego ubili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Zaś posłał innych sług więcej niźli pierwszych; i także im uczynili. A na ostatek posłał do nich syna swego mówiąc: uszanują syna mego. A oracze ujrzawszy syna, mówili między sobą: Tenci jest dziedzic, pójdźcie, zabijmy go

a będziem mieć dziedzictwo jego. I pojmawszy go wyrzucili z winnicy i zabili. Gdy tedy przyjdzie Pan winnicy, co uczyni oraczom onym? Rzekli mu: Źle, źle, potraci ich, a winnicę swą najmie innym oraczom, którzy oddadzą mu owoc czasów swoich«. Każdy poznaje, że to stosuje się jak najdokładniej do żydów, mianowicie do mieszkańców Jerozolimy. Rozumieli to tak i słuchacze. Bo w Ewangelii św. po tej przypowieści dodane jest: „A usłyszawszy przedniejsi kapłani i faryzeuszowie przypowieści jego, poznali iż o nich mówił“. Chrystus Pan, przepowiadając spustoszenie miasta wprost powiada: „Te dni są pomsty“ (Łuk. 21, 22).

2. Niektóre okoliczności, które zaszły przy spustoszeniu Jerozolimy przemawiają też za tem, że ono było karą za ukrzyżowanie Zbawiciela.

Przed spustoszeniem miasta, jakiś człowiek ze wsi, który się nazywał „Jezus“, przez siedm lat i pięć miesięcy obchodził miasto i ciągle wołał: „Biada, biada Jerozolimie“, a nie przestał wołać tak, choć go za to chłostano. Nie kładziemy na to osobliwszego przycisku; bo mógłby to być przypadek tylko, ale ta okoliczność że ostrzegacz nazywał się „Jezusem“ zdaje się wskazywać żydom, że dla tego będą karani, ponieważ Jezusa nie słuchali, nawet umęczyli.

W uroczystość Zielonych Świątek, przed oblężeniem miasta, słyszano nagle w kościele głos: «Wywędrujmy ztąd!« Przypomina to słowa Zbawiciela powiedziane przy przepowiadaniu spustoszenia Jerozolimy: „Którzy są w Judzkiej ziemi (której Jerozolima stolicą), niech uciekają na góry“ (Mat. 24, 16), albo też groźbę: „Oto wam zostanie dom wasz (kościół) pusty“. Rzeczywiście też chrześcianie opuścili miasto przed rozpoczęciem oblężenia, tak iż kara spotkała rzeczywiście tylko upornych żydów.

Na górze oliwnej, gdzie Pan Jezus żalił się nad miastem i przepowiedział jego spustoszenie, gdzie kilka dni potem rozpoczął swą mękę i od żydów pojmany został, tam Tytus, wódz wojsk rzymskich założył obóz i z tej strony rozpoczął oblężenie, tak iż ztamtąd przychodzącego mściciela żydzi byli zmuszeni przyjmować zkąd króla cichego, wjeżdzającego na oślicy przyjąć nie chcieli. Jezusa „otoczyli cielcy mnodzy, bycy tłuści oblegli go“, jak powiedział król prorok (Ps. 21, 13); Jerozolimę otoczyli nieprzyjaciele, jak Chrystus Pan zapowiedział. Pan Jezus na górze kalwaryjskiej ukrzyżowany został; tam podczas oblężenia znajdowały się główne przyrządy do trapienia i szturmowania miasta. Chrystus Pan w wilią Paschy żydowskiej ukrzyżowany został, oblężenie

miasta podczas Paschy się też rozpoczęło i trwało od 14 kwietnia do 8 września. Żydzi kupili sobie Jezusa, wydanego przez Judasza za trzydzieści srebrników. Tysiące żydów zostało sprzedanych za niską cenę po zdobyciu miasta. Pojmali Jezusa, i oni pojmani zostali gromadami w niewolę. Obnażono Jezusa; i żydów uciekających przez mury obnażono, niektórym rozpłatano brzuch szukając połkniętego złota. Żydzi wołali: „Ukrzyżuj go“ (to jest Jezusa) podobnież krzyżowano w obozie rzymskim żydów uchodzących, i to codzień przynajmniej po pięćset. Jezusa pragnącego karmili żółcią i octem; oblężonym dokuczał najdotkliwszy głód, tak iż jedli kory drzew i gnój. Pewna niewiasta imieniem Marya synka swego na sztuki posiekała i ugotowała na pożywienie dla siebie; czy to straszliwe zdarzenie nie jest jakoby karą za to, że Najśw. Maryi Pannie Syna w jej oczach tak okrutnie męczono i sromotnie do krzyża przybito?

3. Sam zdobywca Jerozolimy uznał spustoszenie miasta i kościoła jako karę Bożą za nadzwyczajną zbrodnię popełnioną przez mieszkańców, co i późniejsze próżne usiłowania odbudowania kościoła to samo stwierdzają.

Wódz wojska rzymskiego Tytus, oglądając mury miasta, które miały go bronić i widząc gromady trupów i straszne spustoszenie, westchnął i wyciągnąwszy ręce ku niebu zaręczał, że to nie jego lecz Boga dzieło. I gdy sąsiednie narody dla tego zwycięstwa koronować go chciały, oświadczył, że tego zaszczytu nie jest godzien, gdyż on był tylko narzędziem karzącej sprawiedliwości Boga zagniewanego. Wódz pogański chciał też koniecznie uratować kościół lecz tenże wbrew jego woli zniszczał, jakoby zabójcy Boga niegodnymi byli posiadać tak wspaniały dom Boży. Nie udały się też później żadne usiłowania odbudowania tej świątyni; trzęsienie ziemi i ogień wybuchający z ziemi przeszkadzał temu i niszczył to co wzniesiono. Dziwnym zbiegiem okoliczności, najkosztowniejsze naczynia kościelne przewiezione zostały do Rzymu, dokąd stolica chrześciańska już przeniesioną była. Niektórzy pisarze kościelni zwracają na to uwagę, że tak Wespazyan, który rozpoczął wojnę przeciw żydom, jako też syn jego Tytus, który zakończył ją, zostali obwołani cesarzami rzymskimi jakoby w nagrodę za to, że byli narzędziami karzącej sprawiedliwości Bożej; toć i pogańskiemu królowi Nabuchodonozorowi dał Bóg Egipt, jak mówi prorok Ezechiel (20, 20), za to, że ukarał mieszkańców miasta Tyru. Żydzi zostali ukarani przez Wespa-

zyana ojca i jego syna Tytusa, obudwóch cesarzy znanych z łagodności wielkiej: żydzi zgrzeszyli ciężko i przeciw Bogu Ojcu i przeciw Bogu Synowi, bo Syna zesłanego przez Ojca zabili. Syn Wespazyana, Tytus dokonał spustoszenia Jerozolimy, boć przeciw Bogu Synowi mieszkańcy miasta najbardziej zgrzeszyli, umęczywszy go i przybiwszy do krzyża. Sami żydzi, kiedy z większych maszyn rzucano ogromne skały na miasto wołali: „Syn przychodzi“, jakoby uznawali, że to kara za zabicie Syna Bożego. I później żydzi spustoszenie Jerozolimy uważali za nadzwyczajną chłostę Bożą i jak pisze św. Hieronim, corok przybywali w rocznicę spustoszenia, aby je opłakiwać, za co poganom musieli płacić, tak iż ci, którzy kiedyś Krew Jezusa kupili za trzydzieści srebrników, potem łzy swoje drogo okupywać musieli.

Widzimy więc, jak Bóg wymierza sprawiedliwość na zaślepionych, upornych i zatwardziałych grzeszników. Nawróćmy się szczerze do Boga, aby i nas kiedyś nie spotkała podobna kara za ponawianie Męki Pańskiej przez grzechy.

Powrót wychodźców polskich z Brazylii.

Wieczornym pociągiem osobowym przybyło dnia 28 czerwca do Torunia przez Berlin i Bydgoszcz przeszło 200 osób z Bremy, które staraniem p. Glinki i ks. Chełmickiego wyratować zdołano „z niewoli brazylijskiej.“ Po jednogodzinnym przestanku, powieziono ich krótko po g. 7 wieczorem w dwóch wozach do Mławy, w czterech zaś wozach do Aleksandrowa, gdzie już ze strony władz rosyjskich czekano na ich przybycie. Już na kilka dni przedtem przysłany był do Aleksandrowa, na stacyę graniczną, osobny moskiewski oficer żandarmeryi z Warszawy z szczegółowem poleceniem aby wracających odstawił każdego do swej gminy. Do pomocy miał użyć kozaków. Wracający za legalnym paszportem rosyjskim, za którym też z kraju wyszli, bezpieczni są od wszelkich nagabywań, natomiast nie mający takiej legitymacyi, ulegną niezawodnie karze za bezprawne opuszczenie kraju. Wszelkie starania, aby i tych od odpowiedzialności uwolnić, na nic się nie przydały. Władze rosyjskie bowiem są zdania, że takiego przekroczenia praw krajowych już dla samego przykładu bezkarnie puścić nie można. Kara skończy się pewnie na dłuższym lub krótszym areszcie w gminie u wójta, na tak zwanem „wsadzeniu do chlewika“, na co wracający byli już przygotowani i z czem się też w sobie pogodzili.

Wracały całe rodziny, ale rzadko która w całości. Dzieci wymarło wiele już to na morzu podczas jednej i drugiej podróży, już też w samej Brazylii. Śmiertelność bowiem była między tem biedactwem wielka. Z drugiej strony przecież przybyło nowonarodzonych podczas tej wyprawy. Dla nowonarodzonych postarano się tak w Brazylii jak i na okrętach o metryki. Natomiast świadectw zejścia zmarłych swoich nie posiadali i tłumaczyli to tem, że tak w Brazylii, jak i na okrętach o zmarłych to tylko było staranie, aby jak najprędzej oddać ziemi lub wodzie morskiej, a z przed oczu ludzi usunąć. Jedna z kobiet, gdy inni opowiadali o stratach, które w rodzinie swojej przez śmierć ponieśli, porwała się z siedzenia i do okna w wozie się zbliżywszy, na pół tylko odziana, zawołała jakimś kurczowym wybuchem, smiejąc się przez łzy: „Ja też mojego mam tam, tam, tam! A dziecko moje jeszcze nie skonało, a już je we wodę wrzucili, w taką wielką na morzu! Ale mam znowu, bo mi się jedno urodziło na okręcie!“ I pokazała dziecinę w nędzną szmatę zawiniętą, a tak drobną, mizerną i wychudłą, że tego były same oczy tylko, dziwnie wielkie i dziwnie wyraźnie z tego mizerniutkiego ciałka wyzierające.

Całość przedstawia nader smutny widok nędzy i upadku, a byłby widok ten jeszcze i widokiem rozpaczy, gdyby nie radość ze zbliżenia się do stron ojczystych, który — niby uśmiech dziecka wśród pogrzebowego płaczu i łkania — na to chwilowo świecić się zdaje, aby tem jaskrawiej pokazać gruby cień boleści i żałoby.

— A złota dość zebraliście? Toć każdy z was po nie jechał! — pytał ich pewien pan.

— Oj jechał, bo i ja sam worki do niego z domu zabrałem — odrzekł na to człowiek siwy. — Ale brazylijskiego złota nie widziałem, a moje złotka, co mi je Pan Bóg dał, wszystkie wzięła mi Brazylia; moją kochaną żonę i moje dwie córki, jak sarenki, i mojego syna. Oj, zdrowiem one tryskały, a jemu ktoby był poradził, temu siłaczowi? A widzi pan, przez jednę noc poraziła ich żółta febra, że mi ich zabrały policyanty od szpitalów i po nich!... Nawet grobu po nich mi nie chcieli pokazać.

— Oni tam komu pokażą! Zdrowiuteńki był mój mąż — wtrąciła się do rozmowy kobieta — nad moją Róziuchną płakał ze mną, co mi na kolanach w nocy umarła, a rano już gorączka go zmogła, ia po księdza leciała, jak głupia, boć anim wiedziała gdzie ksiądz, anim umiała potem sama powiedzieć, czego szukam, anim wiedziała, gdzie lecę, ale człowiek po swojemu latał i lamentował, bo już z tego zmartwienia zapomniał, że to nie w swoich stronach. Więc poleciałam, a bo ja wiem gdzie, poleciałam z tą kruszyną, co mi się tam urodziła, a kiedym wró-

ciła ja głupia, już zabrali mojego męża i moją Rózię nieżywą i przepadli! Panie kochany, ja za nimi do takiego wielkiego domu poleciała, bo nasi mówili, „tam ich ponieśli“ — tam jak pies u drzwi leżała, i skomlała, nie wiedząc, co się ze mną robi, aż mnie odepchli, odpędzili, odwlekli i nie wiem nic a nic, czy on żyje i czy moje dziecko pochowali. Panie! czy ja go już nigdy nie zobaczę? On taki chory nie był! Gorączkę miał, to prawda, ale tam każdy ma gorączkę od tego upału i głodu i biedy, a on może też dostał co z wiatru, albo z przyroku! Panie! toć i u nas człek tego dostanie, a zaraz go nie chowają!

I tak to szło dalej i odzywały się serce rozdzierające skargi i pytania, pragnące odrobiny nadziei, „kruszynki pociechy“ — jak sami dodawali. Lecz pociechy kto da po takich stratach? Jedyna była ta, że mają teraz Bogu tylko dziękować mogą i powinni za wyratowanie z tej biedy i za powrót do ojczyzny.

— Oj tak! Bogu dziękować, bo cud nad nami pokazał! Bogu i temu księdzu, co po nas przyjechał, ale to nie człowiek, jeno anioł: Bóg go zesłał z samego nieba! I poczęli wychwalać księdza Chełmickiego i pana Glinkę, którzy im ułatwili powrót do kraju.

Opowiadali teraz, że za powrotem spotykali w Bremie i po drodze setki ludzi, lecących do Brazylii, a kiedy ich ostrzegali i prosili, żeby na swoje nieszczęście tam nie lecieli, boć widzą, co tam człowieka czeka wyśmiali ich, wyzwali od kłamców, oszukańców, zaprzedańców. A każdy z powracających myslał sobie: „Dobrze ci tak! Toć i tyś nie był lepszy kiedy cię dobrzy a mądrzy ludzie ostrzegali“ bo i oni myśleli, że to jeno zazdrość ludzka albo chciwość panów szczęścia im nie życzy, i tu ich chcą zatrzymać, żeby się z nich mieć dobrze. Poznają się oni na tem także, ale wtedy będzie za pózno i ledwo setny swoich ujrzy albo starości doczeka.

— Co tam starości — odezwała się kobieta - tam śmierć prędka to jedyny ratunek. Tam nic nie ma jeno papugi i małpy, nic do życia jeno czarny groch, szablak i ryż, a dokupić się tego nie podobna, a polski człowiek to u nich niżej psa.

— A bo my im się też tam na nic nie przydamy, wołał młody chłopak. My tam u nich wiatru znieść nie możemy, więc człowiek słabnie i do żadnej roboty mocy nie ma, więc oni mają racyę, że Polak tam żywności nie wart. Z każdem odetchnieniem człowiek tam chorobę i słabość w siebie wciąga i zmarnieć musi.

Poczęły się więc opowiadania o życiu na okręcie, na koloniach i stacyach dla emigrantów, wreszcie o nieużytości ludności tamtejszej, o pogardzie, w jakiej tam mają Polaków i jak ich już wcale a wcale nikt do roboty nie pragnie, jak wolą Włochów i Portugalczyków.

Znalazło się też kilku chorych, którzy wycieńczeni głodem i nędzą, jeszcze do siebie przyjść nie zdołali. Widać było ludzi z wyrzutami na twarzy i odsłoniętych częściach ciała, dzieci z ropiącemi oczami i ranami a jeden z mężczyzn bez obuwia, nogi szmatami obwiązane mając skarżył się, że dotąd „zaskórnych pcheł“ wygubić nie może, ktore pod paznogciami u nóg obu toczą go za życia.

Zgadzali się też wszyscy w tem, że garstka, którą oni przedstawiają niczem jest w porównaniu z tymi, którzy w ich własnych oczach zmarnieli tam z niedostatku, niewygód i zabójczego klimatu, bo zebrani w Rio Janeiro i błąkający bez sposobu do życia, sami patrzeli na 18 do 20 pogrzebów dziennie, a to samych Polaków. Jeszcze tydzień, a i nas by tutaj dziś już nie było.

— Oj będę małemu, wielkiemu opowiadała, com wycierpiała, com się napłakała i jakam teraz sierota: mąż mnie tam odumarł, dwoje dzieci umarło, a ja sama się wlokę, jak mara, bo i mnie tam już zjadło.

Tak mówiła kobieta na wiór wyschła, zżółkła na jakąś cerę z której zielona i żółta z siną przebijała barwa. Prowadziła dziewczynkę w koszulce tylko, aż dopiero ktoś okrył ją fartuchem.

Zdaje się więc, że kobiety właśnie będą najwymowniejszemi opowiadaczkami brazylijskich przygód i one może najskuteczniej wpłyną na usposobienie ludności w swoich stronach. Którzy wrócili, ci zapewne po raz drugi nie pojadą, ale czy pozostali w domu uwierzą? Bóg to wie. Bieda im dokucza, to pewna; ryzykują powiadając, że gorzej być im nie może nigdzie. Lgną więc do każdej obietnicy, jak szuler ostatni grosz, gdy zgrany, stawia w nadziei szczęścia, tak oni stawiają siebie całego. Powiedzą zresztą, bo już z tem się odzywają teraźniejsi nowi emigranci „wracają głupcy, ja tam nie taki i nie wrócę“. Oby Bóg dał zaślepionym uznanie i upamiętanie.

Między przywiezionymi zepsucia nie mało. Skarżono się, że na okręcie jeden drugiego okradł tak samo w podróży z Bremy do Torunia.

Jedna noc.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia)

napisał

Franciszek Marzec.

(Dokończenie).

Ja jestem Walek...

Rozbójnicy owi zadawali jeszcze dużo pytań Walkowi, skąd się tu wziął, po co przybył, a kiedy Walek zeznał szczerą prawdę,

jako uciekł z domu, uderzywszy ojca itd., rzekł mu najstarszy rabuś: do domu nie masz po co wracać, a kiedyś jest w naszych rękach to przystań do nas, masz siłę, u nas życie przyjemne; gdybyś jednak nie chciał, to w łeb palnę!

I Walek przystał do szajki rozbójników.

Dano mu potem spory kielich wódki, czem się mocno pokrzepił, a w końcu musiał przysięgać wierność i posłuszeństwo ich wodzowi.

Kiedy to uczynił, rzekł mu najstarszy zbójca:

Pamiętaj bracie, że gdybyś tę przysięgę, którąś przy tym dębie wykonał, złamał i nas zdradził, to my cię na końcu świata znajdziemy, tu przyprowadzimy i w łeb palniemy!

I poszedł Walek z nimi w głąb lasu, a wkrótce znajdował się już przy ognisku zbójeckiem, około którego siedziało jeszcze kilku innych braci, jedząc i popijając wódkę.

Tak więc Walek został rabusiem. Nie pomyślał nigdy o domu, nie modlił się nigdy, tylko dzień i noc trudnił się z innymi braćmi rozbojem.

I długo, długo prowadził takie haniebne życie, bo aż lat kilka. Twarz jego zczerniała i zarosła, cały zdziczał w owym okropnym lesie, a w wiosce jego rodzinnej wiedziano tylko, że gdzieś przepadł bez wieści.

Razu pewnego wyprawiono Walka samego na czaty daleko gdzieś w lesie. Walek poszedł na wskazane miejsce i usadowił się za krzakiem w nadziei, że kogoś pochwyci.

Długo tak leżał, wsparty na ręce, aż znużony zdrzemnął się. I śniło się Walkowi, że widział w chacie konającego ojca na łożu śmiertelnem, który ku niemu wyciągał ręce do uścisku i pożegnania; słyszał głos ojca:

Walku, Walku, przybliż się ku mnie!

Lecz Walek znowu się ocknął i czatował spokojnie. Jednak różne myśli plątały mu się po głowie. Mimowoli porównywał w myśli dawniejsze swoje szczęśliwe i spokojne życie przy ojcu, kiedy to miał czyste sumienie i był w gronie miłych osób, a obecne tak haniebne i pełne nieprawości. Wzdrygnął się.

A może ojciec i żyje — pomyślał po raz pierwszy — może mi przebaczy, padnę mu do nóg... On taki dobry! Ja tu żyć nie mogę... za swe grzechy odpokutować muszę srogo. Lecz jak uciekać? A nuż mię który ze zbójców złapie, natychmiast padnę trupem. —

I zamyślił się Walek głęboko.

W krótce jednak powstał, rzucił o ziemię siekierę i pistolety i co sił starczyło pobiegł lasem w stronę zachodnią.

I uciekał znowu długo a długo . jak gdyby go kto gonił. Minął już ów las ogromny i znalazł się w czystem polu. Odetchnął nieco swobodniej, ale podwaja kroku i co sił starczy pędzi gdyby wichrem... przebiega pola i łąki, mija jakieś wioski, aby tylko stanął co prędzej na progu rodzinnego domu.

I po długiej podróży, widzi wreszcie kościółek, w którym się modlił nieraz dawniej, widzi i zagrodę ojca. Zwolnił kroku... Obok niego przechodzą znajomi, nikt go nie poznaje, każdy obojętnem spojrzy nań okiem.

Już stanął przed chatą... Lecz jak wstąpić w te progi? jakiś strach go przejął i zatrzymał się...

Aż tu widzi, że z ojcowskiej stajni wyprowadzają żydzi konie, krowy i inne zabierają rzeczy.

Hej człowieku! — zapytał się nieśmiało Walek — kto wam to pozwolił tak gospodarować w domu Macieja?

Ny, co tobie galgan do temu? tu nie jest już dom żadnego Macieja Skiba — odezwał się żyd — tylko to jest moje; Maciej już umiera, a jego syn, którego już djabli wzięli i łeb mu urwali, narobił u mnie dług ogromny, to ja wszystko zasekwestrował i będzie zabrać.

Usłyszawszy to wszystko Walek, chwycił się za głowę i bez namysłu, spiesznie wszedł do sieni chaty. W sieni i w izbie pełno ludzi. Spojrzał bojaźliwie po wszystkich kątach, aż oto zobaczył na łożu umierającego ojca. Przecisnął się przez tłum ludzi, od nikogo nieznany, chciał upaść na kolana przed łożem ojca i prosić o przebaczenie, ale nie miał odwagi. Stanął jak wryty. Wszyscy nań patrzą, nikt go nie poznaje. Aż oto umierający ojciec rzucił ku niemu spojrzenie, zapłonął jakiemś nadzwyczajnem uniesieniem i wskazując ręką na niego, wyrzekł przytłumionym głosem:

Walku, Walku! ty żyjesz? ach mój Boże!...

Synu! tyś mię zabił, ale popraw się, pokutuj, a ja ci przebaczam i błogosławię...

Na te słowa rzucił się Walek ku łożu ojca i padł przed nim na kolana, lecz w jednej chwili zakrzyczał przeraźliwie:

Ratujcie, ratujcie! moja ręka! umrę z boleści.

Jakieś zamięszanie zrobiło się w izbie.

Pochwycili ludzie omdlałego Walka i zanieśli do jakiegoś domu, gdzie go położono do łóżka.

A stary Skiba już nie żył.

Po dość długim czasie, wyszedł Walek z owego domu, który się szpitalem nazywał, ale wyszedł bez ręki. Złamał ją zupełnie. przy łożu ojca, bo upadł nieszczęśliwie, więc mu ją odcięto. Była to właśnie ta ręka, którą sie na ojca podnieść poważył.

Gdzie się teraz udać, co miał czynić Walek? Do pracy nie zdolny, bo kaleka bez ręki; domu, ani gospodarstwa nie ma, bo żydzi zabrali wszystko po śmierci starego Macieja za długi, które Walek narobił, nic mu nie pozostawało, jak tylko iść o żebraczym kiju.

Bóg jest sprawiedliwy — zawołał z głębi duszy Walek — muszę srogo odpokutować za me grzechy, za nieuszanowanie ojca, za jego łzy, które wylewał, prosząc mnie, abym zaniechał złego życia.. , a ja jeszczem się poważył tą ręką... o Boże! Tyś sprawiedliwy!

I Walek był żebrakiem. Chodził od wioski do wioski i prosił o jałmużnę, a ludzie się litowali nad kaleką, żebrakiem.

Tak upłynęło dużo czasu. Walek już się zestarzał, siwizna pokrywała mu głowę, nie tylko ze starości, jak raczej z boleści, zmartwienia i niewygód, jakie musiał przecierpieć.

Raz idąc Walek z pewnej wioski i niosąc sporo uzbieranej jałmużny, której mu ludzie jako nieszczęśliwemu nie skąpili, zobaczył figurę świętą przy drodze. Ponieważ Walek już był dobrym człowiekiem, więc ukląkł przed owym krzyżem i bijąc się w piersi modlił się serdecznie.

Na raz usłyszał jakiś turkot. Obejrzy się mimowoli, a tu bryczka, na której siedziało dwóch mężczyzn porządnie ubranych, stanęła przed figurą. Jeden z tych panów zesiadł z niej, a przystępując do biednego Walka kaleki, odezwał się:

Biedny człowiecze! widzę, żeś bardzo nieszczęśliwy, po co masz się tułać po świecie? Ja jestem bogaty, dam ci utrzymanie porządne do śmierci, siadaj ze mną, zawiozę cię do swego domu.

Walek mimowoli czegoś zadrżał.

No, siadaj biedaku, a te torby naładowane zdejm ze siebie i połóż z tyłu do bryczki. Choć ci to wszystko potrzebne nie będzie, bo tego już nie skosztujesz nigdy, ale nie można przecież bożego daru rzucić. Ja ci już przyszłość szczęśliwą zapewnię.

Walek nic nie odpowiedziawszy wsiadł do bryczki.

Snać daleko gdzieś mieszkali owi panowie, z którymi jechał Walek, bo mijali wioskę za wioską, a jeszcze nie byli na miejscu. Jadą i jadą gdzieś nieustannie, a Walek czegoś okropnie zaturbowany, jak gdyby na śmierć się gotował. Caluteńką drogę nic

do niego nie mówili owi panowie, tylko jechali dalej a dalej. Aż oto przybyli do owego lasu, gdzie to Walek przysięgał wierność zbójeckiemu hersztowi.

Złaź nędzniku! — zawrzeszczał teraz jeden z tych panów.

Trupia bladość pokryła oblicze Walka. Poznał teraz, że to są ci sami rozbójnicy, co go owego czasu, kiedy to z domu uciekał, tu pod tym dębem złapali.

Łotrze, nędzniku, pamiętasz, że my ci powiedzieli: gdy nas zdradzisz, my cię na końcu świata znajdziemy, tu przyprowadzimy i w łeb palniemy.

Uczuł biedny żebrak, żu już ostatnia dla niego wybiła godzina, złożył ręce i na śmierć się gotował.

Zdrajco! — zakrzyczał znowu zbójca — my cię pozostawili na straży, a tyś nas oszukał, naprowadziłeś na nas nieprzyjaciół, którzy wszystkich wychwytali, my tylko obaj uciekli i od tego czasu szukamy się do dziś dnia, lecz koniec szukania, stawaj prosto, połkniesz od razu dwie kule.

I wymierzyli pistolety ku głowie nieszczęśliwego Walka. W tem błysło, zagrzmiało okropnie, a piorun palnął w ów dąb stuletni, roztrzaskał go na drobne części i trupem położył owych dwóch zbójców. Walek upadł również na ziemię z przestrachu i osłabienia, ale był nieuszkodzony.

Westnął żebrak do Boga za cudowne ocalenie i chciał powstać, gdy w tem zjawiło się przed nim kilku żandarmów.

Mamy was rabusie! — zawołał jeden żandarm -- długośmy was szukali! Twoich dwóch braci już Bóg ukarał piorunem, że nie powstaną aż na sąd ostateczny, ale ty wstań, pójdziesz z nami do rąk sprawiedliwości!

Walek już nic nie odpowiedział z braku sił i przytomności.

Wstań, już czas, byś poszedł na resztę nędznego życia do ciemnego więzienia. Wstań już czas!

. . . .

Już czas Walku wstawajże, czyś słaby? — mówi troskliwy Maciej do syna, budząc go na drugi dzień z rana.

Walek się ocknął, patrzy... nie pojmuje co się z nim dzieje... widzi ojca, widzi, że on w domu leży na łóżku, a nie w żadnym lesie. Boże! co się ze mną dzieje? Ach Boże, mój Boże! I powstał z łóżka Walek, rzucił się na kolana przed ojcem i całował jego stopy, a łzy radości i poprawy padały na ziemię razem ze łzami szczęśliwego Macieja.

* *

Patrzcie! co za dziwne zrządzenie Boże!

Prośbę, którą strapiony ojciec wczoraj wieczorem do Boga o poprawę syna zaniósł, wysłuchał Bóg i dopuścił taki sen na Walka.

Sen ów wskazał Walkowi dokładnie, jakie następstwa i skutki może pociągnąć złe życie, do czego to może doprowadzić pijaństwo i inne zdrożności. Więc też Walek podziękował Bogu za ową zbawienną przestrogę, poszedł do kościoła i natychmiast z grzechów się oczyścił. Życia, jakie do tego czasu prowadził, zupełnie zaniechał; na karczmę nigdy nie spojrzał i stał się zacnym i bardzo uczciwym człowiekiem.

Dziś Walenty Skiba jest bardzo zamożnym gospodarzem, a że się czytać i pisać nauczył, i gmina szanuje go jako godnego i mądrego człowieka, toż choć jeszcze młody, obrano go wójtem. Jeszcze i inny urząd piastuje nasz szanowny Walenty, bo kiedy w tej wiosce wybudowano szkołę i księdza proboszcza mianowano przewodniczącym rady szkolnej miejscowej, wszyscy jednogłośnie obrali na pierwszego członka tej rady naszego zacnego Walka.

Dziesięcioro przykazań wychowania młodzieży.

1. Wychowujcie dzieci wasze w świętej wierze. Przyzwyczajajcie je do nabożeństwa domowego. Niech rano i wieczór odmówią klęcząco pacierz, niech się modlą przed i po jedzeniu, niech odmawiają litanię loretańską, różaniec, niech w sobotę wieczorem, lub w niedzielę po obiedzie przeczytają coś z gazety lub jaki ustęp z książki religijnej. Pomożcie też dzieciom przysposobić się do Spowiedzi i Komunii świętej i do Sakramentu Bierzmowania.

2. Nie ścierpcie nigdy klątwy ani i u sług waszych a także i owego grzesznego przysięgania u dzieci!

3. Dopilnujcie ściśle, aby dzieci i domownicy wasi w niedzielę i święta do kościoła chodzili. Nie pozwólcie też nigdy w sobotę na jakieś zabawy, gdyż się to nie godzi, sobota bowiem ma być przygotowaniem na dzień Pański. Nie pozwalajcie też nigdy na przebywanie częste po gościnach.

4. Zachowajcie dla siebie szacunek i posłuszeństwo tak u waszych dzieci jako i domowników waszych, prowadząc żywot wzorowy bez skazy. Waszym obowiązkiem jest również starać się o doczesne i duchowne dobro sług waszych.

5. Nie ścierpcie nieprzyjaźni w domu waszym, wychowujcie także dzieci w grzeczności, nauczcie je szanować zdrowie, karćcie surowo wszelkie dręczenie zwierząt, wychowajcie je w pokorze, łagodności, nauczcie je być miłosiernymi.

6. Czuwajcie troskliwie nad niewinnością tak małych jak wielkich; miejcie baczne oko na ich towarzystwo i na to co czytają; pamiętajcie o tem, że szatan i po sypialniach młodzieży chodzi, szukując, kogoby pożarł. Hartujcie też dzieci wasze, ale czyńcie to rozumnie.

7. Wychowajcie dziatwę waszą w rzetelności nawet i w rzeczach najmniejszych.

8. Karćcie surowo każde naumyślne kłamstwo; lecz karćcie zawsze łagodnie tam, gdzie dziecko się samo z dobrej woli przyzna.

9. Przyzwyczajajcie dzieci do małych modlitw i aktów strzelistych jako też do wzbudzenia dobrej intencyi, aby miały obronę przeciwko złym myślom, gdy je takowe napadną.

10. Wychowajcie dzieci wasze w oszczędności, przyzwyczajajcie je do zadowolenia się swojem, do pojedyńczego sposobu życia i ubierania i do niewinnej swobody.

Nagrodzona dobroczynność.

Przed kilkunastu laty siedział pewnego wieczora jakiś człowiek na kamieniu przed domem jednej z ulic Paryża. Było już późno wieczorem; mało ludzi przechodziło tamtędy, a ci, co przechodzili, spieszyli się i nie spostrzegli wcale siedzącego starowiny. Kto go zaś spostrzegł, nie zatrzymał się, bo sądził, że jest pijany.

W tem nadszedł jakiś młodzieniec; wesoły był, bo pośpiewywał i pogwizdywał. Spostrzegłszy starca, stanął i zapytał, dla czego tu siedzi czy chory?

— Jestem głodny — odrzekł na to biedak.

— Temu mogę zaradzić — odpowiedział na to młodzieniec. Oprzejcie się, staruszku, na mojem ramieniu i próbójcie, czy jeszcze kilka kroków ujść zdołacie.

Potem pochwycił młodzieniec, który był robotnikiem, starca pod rękę, zaprowadził go do oberży, znajdującej się w pobliżu i kazał mu podać wieczerzę. Stary zabrał się do jedzenia i jadł tak prędko, że towarzysz musiał go napominać, aby nie jadł tak prędko, bo mu co może zaszkodzić.

— Macie słuszność — odrzekł na to starowina — a nadto nie mogę też waszej dobroci nadużywać, bo to sobie możecie wyobrazić, że nie mam ani grosza, ażeby to zapłacić, co zjem.

— To nic nie szkodzi, odparł na to robotnik, ja zapłacę. Wyście głodni i słabi, panie; proszę, wypijcie jeszcze kieliszek wina, to was wzmocni, potem zaprowadzę was do domu.

Do mieszkania starego nie było zbyt daleko. Gdy przyszli do drzwi rzekł robotnik:

— Słuchajcie, staruszku: Jestem wprawdzie tylko robotnikiem, ale dosyć zarabiam, a ponieważ nie mam żony, ani dzieci, ani też nikogo, o któregobym się starać musiał, przeto jeszcze zawsze z zarobku coś pozostaje. W tej oto chwili mam właśnie przy sobie 5 talarów. Te pieniądze przeznaczyłem na stratę. Otóż wiecie co, ja wam dam tę sumę. Proszę, przyjmijcie ją odemnie. Bądźcie zdrowi!

To mówiąc, wcisnął robotnik pieniądze starcowi w rękę i spiesznie się oddalił.

Starzec, którego Opatrzność Boża w taki sposób od śmierci z głodu i zimna ocaliła, był dawniej urzędnikiem; w czasie swego urzędowania uskładał sobie pewną sumę, którąby mu do śmierci była na utrzymanie wystarczyła, ale niestety stracił ją wskutek tego, że zanadto poczciwości ludzi ufał. Miał on wprawdzie jeszcze bogatego brata, ale tenże nie dbał o niego i nie miał litości nad bratem, w nędzy pozostającym.

W rok po tem zdarzeniu, zmarło bogatemu bratu jedyne dziecko, dwudziestoletnia córka, a wkrótce potem i żona. W opuszczeniu i osieroceniu przypomniał sobie o biednym bracie i wezwał go do siebie. Ale zanim tenże nadjechał, zmarł bogacz. Znaczny jego majątek przeszedł w ten sposób na własność brata, który z biedaka stał się przez to bogatym panem.

Pierwszą jego myślą po odebraniu majątku była myśl o owym robotniku, swyw dobroczyńcy, który go owego wieczoru od śmierci głodowej zachował. Chodził więc po Paryżu i szukał go, ale napróżno; wreszcie ogłosił w gazetach, aby się ów robotnik do niego zgłosił.

Pewnego dnia zgłosił się istotnie pewien młody robotnik i oświadczył, iż on właśnie jest tym, którego szuka. Starzec przyglądał mu się bacznie i nie mógł dopatrzyć się w nim podobieństwa do swego dobroczyńcy. Nie dał jednak po sobie poznać, lecz przyjął robotnika przyjaźnie i rzekł:

— A więc to wy wyświadczyliście mi przed mniej więcej dwoma laty tak wielką przysługę?

— Rozumie się, że ja — odrzekł na to robotnik. — Teraz moglibyście mi wy, panie, wyświadczyć przysługę, bo mi się bardzo źle powodzi.

Kochany przyjacielu, — odpowiedział na to starzec — chętnie to uczynię, boć wam jestem wdzięczny. Pozostańcie tymczasem u mnie cały dzień, to o wszystkiem pomówimy. Ponieważ zaś jest właśnie pora śniadania, to pójdziemy obaj do oberży i to do tej, do którejście wy mnie owego wieczoru zaprowadzili. Wiecie przecie, gdzie ona jest położona? Tu spojrzał mówiący badawczo na robotnika, który zbladł i zmięszał się.

— Nie przypominam sobie... — rzekł — to już tak dawno...

Na to odezwał się starzec z naciskiem:

Słuchaj, młodzieńcze! ty nie jesteś tym, który mi dobrodziejstwo wyświadczył. Chcesz mię oszukać. Mógłbym się za to oddać policyi. Ale ponieważ się domyślam, że musisz znać owego młodzieńca, którego ja szukam, tedy przyrzekam ci, że jeżeli mi powiesz, gdzie on się znajduje natenczas nie podam cię na karę, ale jeszcze chętnie nagrodzę.

Robotnik zmięszany nie wiedział z początku co powiedzieć. Wreszcie rzekł:

— Mówicie prawdę, panie. Ja, który w życiu nikomu złamanego szeląga nie dałem, nie mam prawa korzystać z dobrego czynu mego towarzysza. Robotnik, którego szukacie, pracował wówczas w jednej fabryce zemną. Obecnie służy przy wojsku w Afryce. Z tego chciałem skorzystać i wydać się za niego. To było niesłusznie. Proszę was, panie, darujcie mi.

Starzec wysłuchał tych słów z radością, nagrodził hojnie robotnika a potem zaraz zaczął się starać, aby dobroczyńcę swego z wojska uwolnić. Udało mu się to, a gdy ów młodzieniec do ojczyzny wrócił, przyjął go za syna i cały majątek mu zapisał.

Sprawy krajowe.

Sprawa podwyższenia wynagrodzenia za dostarczanie podwód dla wojska (forszpanów).

Sprawą tą zajmował się Sejm i Wydział krajowy już od dawna, i kilkakrotnie wystosowano już wezwania do Rządu, aby należytość za podwody została w naszym kraju podwyższona. W r. 1889 poruszył poseł Okuniewski sprawę tę na nowo, a Wydział krajowy przedłożył Sejmowi w r. 1890 sprawozdanie w tym przedmiocie.

Dawniej cena za podwody dostarczane wynosiła od mili i konia 10 krajcarów monety konwencyjnej, później podwyższono tę zapłatę

w okęgu Krakowskim na 14 a we Lwowskim na 12 krajcarów. Ale dodatek ten musiał opłacać kraj. Zwalenie tego ciężaru na kraj było niesłuszne i Sejm w r. 1866 zniósł ten dodatek krajowy. Obecnie więc wynosi zapłata $2^1/_2$ centa od konia i kilometra, za podwody zaś stojące w pogotowiu od konia i dnia 26 centów.

Wynagrodzenie to jest tak małe i tak niesłuszne, że chyba dowodzić tego nie potrzeba. Do tego obarcza ten ciężar tylko posiadających zaprzęgi, a to jest także niesprawiedliwem, bo wszelkie ciężary powinny być w jednakim stosunku nakładane. Jeżeli do tego doliczymy stratę zmitrężenia jednego i drugiego dnia przez włościanina, który podwodę dostarczył, to dopiero wtedy jasno się nam przedstawi niestosowność takiego niskiego wynagrodzenia.

To wszystko mając na względzie Sejm w r. 1874, 1876, 1878, i 1888 udawał się do Rządu z wezwaniem, aby w drodze ustawodawczej uregulowaną została sprawa dostarczania podwód i wynagrodzenia za takowe. Rząd w odpowiedziach swoich wykazywał, że sprawa ta wymaga badań i układów z Węgrami, i tak aż dotąd istnieją przepisy i wynagrodzenia za podwody z przed stu lat, które może przed stu laty były dobre i wystarczające, ale obecnie krzywdzą w wysokim stopniu tych, którzy muszą dostarczać forszpanów.

W końcu odpowiedział Rząd, aby kraj ze swojej strony dopłacał do taksy przeznaczonej, a wtedy nie będą obowiązani ponosić krzywdy, tem więcej że kraj już dawniej takie dopłaty dawał i w kilku krajach Monarchii takie krajowe dopłaty istnieją. Sejm jednak nie może zgodzić się na takie załatwienie sprawy, bo dopłaty takie wynosiłyby co roku znaczną sumę, którą trzebaby pokrywać dodatkami do podatków a do tego i z tego względu, że forszpany używane bywają jedynie na cele państwowe szczególnie zaś dla wojska, a więc ponosić je ma tylko rząd a nie kraj.

Tem niesłuszniejsze wydaje się zresztą takie niskie wynagrodzenie za forszpany, że w innych krajach wynagrodzenie to jest daleko wyższe i tylko Galicya i Bukowina są pod tym względem pokrzywdzone

Komisya prawnicza Sejmowa, uwzględniając te wszystkie okoliczności przedstawiła Sejmowi do uchwały dwa wnioski, a mianowicie:

Wzywa się c. k. Rząd, aby 1) w jak najkrótszym czasie przystąpił do uregulowania sprawy podwód w drodze ustawodawczej, mianowicie przez oznaczenie wynagrodzenia za dostarczane podwody w wysokości stosunkom tutejszokrajowym odpowiadającej; 2) aby, zanim to nastąpi, podniósł od 1-go stycznia 1891 roku, wynagrodzenie za podwody w drodze administracyjnej do wysokości w innych krajach Monarchii, mianowicie w krajach ościennych praktykowanej.

Koło polskie, jak to w poprzednim numerze „Gwiazdy“ wspomnieliśmy, poruszyło w Radzie państwa tę sprawę ponownie, a poseł Płażek dosadnie wykazał, jaka krzywda dzieje się naszej ludności wiejskiej posiadającej zaprzęgi, skoro przychodzi w to położenie, że musi dostarczać forszpany za tak liche wynagrodzenie.

Miejmy nadzieję, że Rząd raz przecie uwzględni słuszne żądania naszego kraju, w każdym zaś razie nie zawadzi ciągłe odnawianie tej sprawy, a to w drodze petycyj do Sejmu i do Rady państwa.

---

†

Najprzewieleb. Ksiądz Biskup

FRANCISZEK ŚNIEGOŃ

zmarł w Cieszynie na Szląsku austryackim dnia 3 lipca o godzinie w pół do dziewiątej rano. Zmarły Dostojnik Kościoła urodził się w Cieszynie 2 października 1809 roku. Po ukończeniu szkół poszedł do seminaryum i poświęcił się stanowi duchownemu. Na kapłana wyświęcony został 25 listopada 1832 r, W kilka lat potem objął probostwo w Cieszynie a w r. 1872 został mianowany Jeneralnem Wikarym[1]) dla Szląska austr. który należy pod Biskupa z Wrocławia i jest częścią dyecezyi wrocławskiej. (Nawiasowo dodajemy, że dyecezya wrocławska znajduje się na Szląsku pruskim). W r. 1883 dnia 30 września konsekrowany został na Biskupa. Śp. ks..Franciszka Śniegonia szanowali i czcili wszyscy, tak duchowieństwo jako i wszystkie poddane mu owieczki, a tę miłość i przywiązanie zyskał sobie ks. Biskup Śniegoń nie tylko swem świętobliwem życiem, lecz także szczególniejszą dobrocią serca i uprzejmością dla wszystkich. Jako Polak kochał swój naród i ile tylko mógł popierał ducha polskiego na Szląsku, który Niemcy chcą zupełnie zniemczyć. Będąc proboszczem, a potem Biskupem sprawował swój urząd jako prawdziwy Apostoł i gorliwy pasterz, oddany całkiem powierzonej sobie trzodzie. To też śmierć jego wywołała żal powszechny. Całe Duchowieństwo szląskie i wszyscy wierni przyjęli z głębokiem smutkiem wiadomość o śmierci swego uko-

---

[1]) Jeneralny Wikary rządzi dyecezyą w zastępstwie lub w imieniu Biskupa — Zwykle Jeneralny Wikary jest także Biskupem.

chanego pasterza, bo zaiste jest kogo żałować. Zacna to była dusza i zacne serce.

Modlą się Szlązacy, aby Bóg wynagrodził ich Biskupa w niebiesiech sowitą nagrodą za jego prace w Winnicy Pańskiej, módlmy się i my za jego duszę i prośmy Boga, aby jej świeciła światłość wiekuista. (Portret śp. X. Biskupa Śniegonia podamy w następnym numerze).

Śmierć sieroty.

Nie ma chatki, ani matki,
Ani ojca, ni ojczyma
A więc bieży, tam gdzie leży
Rodzic, matka, gdzie mogiła.

Poszła biedna, sama jedna,
I na grób się położyła,
Oczka łzawe, modre, mgławe
Żałości łzami zrosiła.

I co chwilę woła mile:
Ojcze! matko! posłuchajcie!
Biednej Zosi, waszej Zosi!
Rękę, pomoc, jaką dajcie.

Jam tu biedna, sama jedna,
Tu tak smutno, tu tak nudno,
Bo na świecie, sami wiecie,
Żyć sierocie, to zbyt trudno.

Proszę weźcie i zabierzcie
Mnie do siebie, do mogiły,
Będziem razem, pod tym głazem
Razem będziem się cieszyli.

Gdy łzy leje i gdy mdleje
Z żalu, smutku i boleści
Szumią drzewa, wiatr powiewa,
I blade jej liczko pieści.

Pieści, łechcze, w ucho szepcze.
Ale Zosia już nie słucha,
Bo jej dusza, w świat już rusza
W świat ów drugi, w kraj ów ducha.

Gdy płakała i biadała
Nad swym losem opuszczenia,
Serce stękło, z żalu pękło.
I umarła wśród omdlenia.

M. D.

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Rozprawy nad budżetem w Radzie państwa toczą się z pośpiechem, aby około połowy tego miesiąca mogły się ukończyć, poczem sesya zostanie do jesieni odłożoną.

Podczas obrad zabierało kilku mowców polskich głos a mianowicie: Poseł Rutowski domagał się, ażeby Rząd raz wziął się stanowczo do regulacyi naszych rzek galicyjskich, które przy wylewach znaczne wyrządzają szkody; poseł Sokołowski żądał pomnożenia szkół średnich tj. gimnazyalnych w naszym kraju; poseł Weigel wykazał, że ludność rolnicza i rzemieślnicza mocno jest podatkami uciśniona, opowiadał o bezwzględności władz przy ściąganiu podatków i żądał, aby zmniejszono podatki dla rolników; poseł Czecz w swojej mowie domagał się rewizyi ustawy o zarazach bydlęcych; poseł Popowski przypomniał swój wniosek, aby urlopnikom odchodzącym od wojska dawano mundur, a poseł Straszewski postawił wniosek. aby dla dot-

kniętych tegorocznemi klęskami gradu i wylewów dawano sól dla bydła. Zabierało oprócz tego wielu jeszcze mowców głos, domagając się rozmaitych reform, jak: Szczepanowski, Struszkiewicz. Piniński, Kozłowski itd.

W Kole polskiem postawił p. Potoczek wniosek, aby zainterpelować Rząd w sprawie nadużyć przy wyborach w Krakowskiem. Koło polskie zbadawszy sprawę, wniosek ten odrzuciło, gdyż nie zaszło nic takiego, coby się do interpelacyi nadawało. Swoją drogą zrobi z tej sprawy „*Przyjaciel ludu*“ dużo hałasu i będzie mówił o złamaniu praw konstytucyjnych. Że przy wyborach dzieją się tu i owdzie nieprawidłowości nie przeczymy, stronnictwa popierają kandydatów swoich wszelkiemi sposobami, ale u nas rzeczywiście nie działo się szczególnie przy wyborach z gmin wiejskich nic tak nadzwyczajnego, żeby to aż na wielki dzwon wywieszać.

Trójprzymierze pomiędzy Austryą, Niemcami i Włochami zostało znowu odnowione, przez co pokój zdaje się znowu na kilka lat zapewniony.

We Węgrzech umarł *Kardynał Haynald*, arcybiskup w Kolocsa.

Najjaśniejszy Pan w końcu zeszłego miesiąca był na Węgrzech przy uroczystości poświęcenia katedry w Pięciokościołach.

Galicya. Kolej Karola Ludwika przechodzi na własność Rządu. Przecież raz stało się zadość życzeniu kraju i już może nie będziemy potrzebować płacić takich wysokich cen za przewóz płodów krajowych.

Niemcy. Cesarz niemiecki ze swoją żoną odbył podróż do Hollandyi a obecnie bawi w Anglii. Podróż ta świadczy o bardzo dobrych stosunkach Niemiec i Anglii.

Serbia. Młody król serbski wybiera się z wizytą do cara rosyjskiego, do Petersburga.

Rosya. Prześladowania żydów trwają ciągle; codzień opuszczają Rosyę żydzi setkami i wynoszą się do Palestyny lub Ameryki. Z głębi Rosyi dochodzą wiadomości o nieurodzajach.

Turcya. Sułtan rozstrzygnął sprawę w sprawie betlejemskiej i zakazał raz na zawsze używać szyzmatykom do kaplicy drzwi, które są własnością katolików.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Z Krakowa. Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski powrócił 27 czerwca z Rzymu do Krakowa, o czem obwieściły miastu dzwony wszystkich kościołów krakowskich. W uroczystość zaś św. Piotra i Pawła ks. Kardynał celebrował uroczystą sumę w katedrze na Wawelu w zwykłej asystencyi księży kanoników i Duchowieństwa Przy wjeździe do katedry, wedle przepisanego ceremoniału, miał J. E. ks. Kardynał na głowie purpurowy kapelusz, którego używają kardynałowie przy wszystkich kościelnych uroczystych funkcyach zewnątrz kościoła. Przy bramie katedry ks. Kardynał zdjął kapelusz i po zwykłem przywitaniu przez kapitułę, udał się do kaplicy Najśw.

Sakramentu, zkąd po krótkiej modlitwie przeszedł przed wielki ołtarz i tu odprawił sumę pontyfikalną, w czasie której śpiewał chór męzki Kazanie zwięzłe a gorące wygłosił ks. Wojciech Siedlecki, katecheta w gimnazyum św. Jacka. Po skończonej sumie Jego Eminencya udzielił zgromadzonym, stosownie do życzenia, wyraźnie objawionego przez Ojca św., apostolskiego błogosławieństwa, połączonego z odpustem zupełnym, poczem z głębokiem wzruszeniem i namaszczeniem przemówił do wiernych nader licznie zgromadzonych.

Czyśmy nie mieli słuszności? „Gwiazda katolicka“ zganiła w numerze 8, niektórym włościanom, którzy są posłami na Sejm krajowy, że zarzucili strój wieśniaczy i przebrali się w surduty i czamary, co być nie powinno, bo jeżeli reprezentują stan wieśniaczy, to powinni i w Sejmie zasiadać w swoich sukmanach. Ta uwaga „Gwiazdy katolickiej“ nie podobała się jednemu z posłów włościan (z pod Sędziszowa) i napisał nam list (patrz nr. 11), w którym zarzuca nam, że stoimy po stronie panów, zapewne dla tego, żeśmy go nie pochwalili za zmianę ubioru. Myśmy mu na to już dali odpowiedź w numerze 11 tym naszego pisma, a teraz zaznaczamy tylko, iż cieszy nas bardzo, że zdanie nasze podzielają wszyscy wieśniacy. Jak wiadomo na ostatnim zjeździe „Kółek rolniczych“ odbytym w Tarnowie dnia 9 i 10 czerwca, zabierał głos w tej samej sprawie włościanin *Antoni Bober* z Golcowej i zganił wszystkich tych wieśniaków, którzy zarzucają swój piękny strój chłopski a ubierają się po cudacku. Prosił dalej Bober Duchowieństwa, by takich nie przypuszczało do Sakramentów św., a wreszcie wyraził żal swój do tych włościan, którzy są posłami a przebrali się za panów. Wprawdzie kapłani za zmianę ubioru nie mogą tak bardzo karać takich fircyków, jak tego żądał pan Bober, w każdym jednak razie cieszy nas to wystąpienie tego włościanina, tem bardziej, że „Gwiazda“ tę sprawę już przedtem sama poruszyła, a teraz zdanie jej potwierdził p. Bober a nadto i wszyscy wieśniacy, którzy za te słowa nagrodzili zacnego mowcę hucznem „brawo“ do którego i my się, choć w spóźnieniu, przyłączamy.

Zburzenie wsi Ponikwy. Dnia 9 czerwca br. około godziny 6 popołudniu nawiedziła wieś Ponikwę w powiecie brodzkim, okropna burza. Z niezwykłą siłą uderzyła w drzwi cerkwi, otworzyła je i nawet zgięła, następnie zerwała drewniany wierzch cerkwi z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około 3 cetnarów, zabrała ogromny pająk, który kosztował 800 złr., wszystko to podjęła wysoko w górę i poniosła w świat, tak że dotychczas niewiadomo, gdzie to upadło. Blacha z dachu porozrzucana wszędzie: po stawie, po wsi, po polach, po lesie, i nawet we wsi Czernicy o milę odległej od Ponikwy, zebrali ludzie 3 wozy tej blachy. Z wnętrza cerkwi zabrał wicher prawie wszystko. Nietkniętym został tylko ołtarz i znajdująca się na nim puszka z Najśw. Sakramentem pozostały też „carskie wrota“. Dzwonnica zburzona. W samej cerkwi szkody wynoszą 15—20 tysięcy złr.

Murowana plebania ozdobiona była dwoma gankami, opartymi na 4 kamiennych słupach. Ganki ty znikły bez śladu, prócz tego uszkodził huragan ściany domu, zawalił sufit, zerwał komin, a jako odszkodowanie pozostawił na dachu przyniesiony skądziś ogromny krzyż. Okna i drzwi na plebanii porozbijane i powyrywane. Ze spichrza, w którym znajdowało się zboże, pozostała tylko podłoga, staj-

nia bez dachu, a z innych budynków nie ma ani śladu. Drzewa w sadzie połamane lub powyrywane z korzeniem.

Po drodze do tak zwanej Szarowoli (część Ponikwy) leżą rozwalone budynki, połamane i powyrywane drzewa.

Do jednej chałupy w tejże Szarowoli trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drzwi, następnie sufit z dachem i nawet ściany, tak, że pozostały tylko słupy z płatwiami, a z wewnętrznego urządzenia tylko ławy, pod któremi znaleźli schronienie mieszkańcy chałupy. Prócz tej, zburzonych do gruntu jest jeszcze kilka chałup. U Mikołaja Hrycyszyna którego zwą także Nakonecznym, na Szarowoli wpadł huragan przez okno do chałupy zabrał sufit z belkami i z całym dachem. W suficie wbity był potężny gwóźdź, na którym wisiała kołyska Właśnie w tej chwili żona Hrycyszyna kołysała małe dziecko. Strwożona burzą zaczyna się modlić i nagle patrzy się, kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zarazem sufit z dachem Wybiega na dwór ale z sufitu. dachu i kołyski nie ma ani śladu. Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę wiszącą na pochylonej przez wicher śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10—12 sążni od kołyski w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe... Sufit leżał daleko na polach pod lasem, dach rozniesiony światami; a z chałupy pozostały tylko słupy. Inne budynki tego gospodarza zniszczone do szczętu. Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60. a bez dachów kilkanaście. Drzewa przeważnie połamane lub z korzeniem powyrywane. Straszno nawet patrzeć na tę ruinę wsi. Sterczące pnie drzew tu i ówdzie pokryte blachą z dachu cerkiewnego. Straty wynoszą około 150 tysięcy złr. Ogrody i pola usłane słomą, dylami, belkami, drzewami, blachą rośliny wyglądają jak obskubane z liści, cebula, czosnek i wszelka jarzyna w ogrodach przepadły bez śladu

Mieszkańcy Ponikwy dotychczas nie ochłonęli jeszcze z przestrachu. Włóczą się jak cienie, w niemem milczeniu pomiędzy zwaliskami i z rozpaczą wznoszą ręce do niebios, prosząc Boga o pomoc.

Nie minął huragan i pałacu pańskiego, będącego własnością hrabiny Borkowskiej. W sadzie wszystkie, nawet 100-letnie drzewa albo leżą powywracane na wszystkie strony, lub połamane i zawaliły sobą cały sad tak, że przejść niepodobna. Pałac silnie uszkodzony. Za naprawę żąda architekt 15.000 złr. Parkan, spoczywający na fundamentach z ciosanego kamienia i żelazne sztachety porozrzucane na wszystkie strony, oranżerya zburzona, dachy na budynkach poobrywane, a wieża, w której znajduje się kaplica, została mocno uszkodzona i pochylona.

Między topolami znaleziono po burzy trupa, dworskiego polowego Benedykta Tysyka. Padająca topola wycisnęła mu mózg z głowy i wnętrzności z brzucha. W czasie huraganu 8 ludzi schroniło się do młyna. W ich liczbie był także jeden żyd. Gdy się młyn zaczął walić, rozbiegli się wszyscy, ale po drodze burza porwała żyda i rzuciła nim o kamień tak, że sobie wybił oko. Prócz tego jeden człowiek stracił ucho, a troje omal że nie zginęło pod gruzami chałup.

Na dokładne opisanie wrażenia doznawanego na widok zburzonej wsi — nie starczy słów i siły (kończy swój opis p. Hawryłowicz).

Podobne nieszczęście, jakie nawiedziło wieś Ponikwę, spotkało

także wsie: Dyczków i Krasówkę w powiecie tarnopolskim i Berezowicę wielką. Dnia 9 czerwca br. szalała nad temi wioskami straszna burza (trąba powietrzna) z deszczem piorunami i gradem. W Dyczkowie zerwał wicher z kilkunastu chat strzechy a w Krasówce z 30 chat. Całe nawet chaty poobalał a belki i snopki zaniósł do rzeki na kilometr odległej. W lesie powyrywał wiater drzewa z korzeniami lub pogruchotał. W Krasówce zniszczyła burza kilkadziesiąt domów i folwark. Zginęło kilkoro ludzi dorosłych i dzieci a wiele jest pokaleczonych. Koni też i bydła padło wiele. Klęska jaka spotkała te wsie jest okropna. Biedni ludzie załamują ręce, bo w prawdziwej znaleźli się nędzy.

Kościarze w Borysławiu. Z Borysławia donoszą że czterej Mazurzy z okolicy Wadowic, pracujący w kopalniach borysławskich, w wolnych chwilach zajmują się zbieraniem kości na śmieciskach. Uzbierawszy kilkanaście worów, odsyłają je koleją do domu, gdzie mają swe stępy, tłuką kości i nie tylko poprawiają swą rolę ale pozostałą część sprzedają sąsiadom. Niesie im to ładny dochód. Otóż kościarze żydzi w Borysławiu, widząc się przez Mazurów wypartymi ze swych śmiecisk, zapałali ku nim nienawiścią i podmówili dwóch chłopów z Tustanowic, nawet radnych gminy, którzy podczas jakiejś swej czynności komisyjnej na tłoce, spotkawszy jednego z tych Mazurów - kościarzy, bez żadnego powodu zbili go tak, że ten skrwawiony i nieprzytomny pozostał na tłoce. Ludzie, którzy to widzieli, udali się do wójta tustanowskiego, Wawryka, prosząc go, by pociągnął winnych do odpowiedzialności. Wójt przyrzekł, lecz po kilku dniach, gdy sprawa nieco przycichła, oświadczył poszkodowanemu, że nikt w gminie nie chce się przyznać, a więc ukarać nikogo nie może.

Wielki pożar zniszczył 30 czerwca wieś Łąkę pod Rzeszowem. Zgorzało blisko 100 zagród nieasekurowanych. w skutek nieostrożności dziecka z zapałkami.

Nieszczęśliwe wypadki. Na Bukowinie 3 - letnie dziecko włościanina wpadło w jamę z wodą i utonęło. — W S u c z a w i e zdarzył się 14 bm. smutny wypadek. Mieszczanka tamtejsza Marya Pelz zgotowała na obiad grzyby, które jak się okazało, były trującemi. Cała rodzina natychmiast po spożyciu rozchorowała się wśród oznak zatrucia, a dwoje: sama Pelzowa i syn jej Andrzej, wyzionęli ducha po paru godzinach strasznej męczarni. Reszta rodzeństwa ocalała. — W K i m p o l u n g u 16-letni syn włościański Aleksander Szauda bawił się 16 bm. fuzyą ojcowską. Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią spowodował wystrzał i cały nabój wpakował sobie w szyję Rana zagraża życiu.

Z Dobromila donoszą, iż pół żywego i zbroczonego krwią chłopaka przyprowadzono dnia 9 czerwca do magistratu w Dobromilu, właśnie podczas posiedzenia Rady gminnej aby go opatrzył lekarz miejski, obecny na posiedzeniu. Chłopiec pobity był przez żydów za to, że wyciął sobie z krzaku. rosnącego przy — czy na okopisku, patyk do batoga. Sprawę oddano sądowi. Ten, jak i poprzednie gwałty żydów, wykonywane tak często na obywatelach miasta, dały powód 8 radnym chrześciańskim i 4 żydowskim do zapytania burmistrza na posiedzeniu Rady w tym względzie, a następnie powzięli oni udać się do prokuratoryi państwa z prośbą o wdrożenie dochodzenia karnego w sprawie powtarzających się gwałtów, popełnianych przez żydów na spokojnych mieszkańcach miasta, w celu wykrycia powodów, dla jakich służba po-

licyjna i straż nocna nie pełni swego obowiązku należycie .

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w miesiącu czerwcu nowe czytelnie ludowe w następujących miejscowościach: w Iwoniczu (powiat krośnieński), w Nowemsiole (pow. żydaczowski), w Bolechowie (p. doliński), w Turzempolu (pow. brzozowski), w Popowcach (pow. zaleszczyki). Z dawniej założonych czytelni powiększono biblioteczki w Poddębcach, Rudkach i Żółtańcach.

Groźna burza, której świadkiem był Lwów 1 lipca zajęła szeroki płat kraju, sięgając od Żółkiewskiego aż w Stryjskie W Żółkiewskiem koło Macoszyna uszkodziła w kilku miejscach nasyp kolei lwosko bełzeckiej, tak, że musiano powstrzymać w nocy kurs pociągów między Kulikowem a a Glińskiem. W Macoszynie utonął jeden wieśniak przechodząc przez most w chwili, kiedy wraz z dwoma innymi most zerwało. W Dublanach od piorunów zgorzały dwie chaty i zginęło dwoje dziewcząt a trzecia została pokaleczoną. W Wojniłowie i okolicy wicher połamał drzewa a grad zniszczył jarzyny na trzech szerokich smugach. Siano zaś i koniczynę w kopcach porozwalała i poroznosiła burza. Z Bobreckiego donoszą również o wielkich zniszczeniach.

Ziemie polskie.

Dziwny piorun. W dniu 4 bm. we wsi Wola Murowana, pod Chęcinami w Królestwie Polskiem uderzył piorun w gruszę, pod którą schroniło się przed deszczem pięcioro dzieci, pasących bydło. Troje z tych dzieci poniosło śmierć na miejscu, dwoje uległo silnemu porażeniu. Nie koniec na tem jednakże, niezrozumiałym sposobem, zamiast spłynąć do ziemi, piorun przeszedł po nad gruszą do stojącej o kilka kroków obórki, gdzie zrobiwszy otwór pod przyciesią, wyrwał żłób, zabił cztery sztuki bydła i poraził stojącego w drugim końcu obórki starszego człowieka. Tego zdołano przywrócić do życia.

Na wypadek wylewów. Wójci gmin i sołtysi wiosek w Królestwie Polskiem położonych nad Wisłą otrzymali polecenie zawiadomić mieszkańców, aby 1) w czasie przyboru wody wszyscy mieszkańcy byli przygotowani i za trzecim sygnałem, danym ze słupa, natychmiast wyprowadzali bydło w miejsca bezpieczne; 2) wszystkich należy uprzedzić, że ratowanie dobytku jest przymusowe; 3) w razie straty z niedbalstwa, właściciel ze strony władzy żadnej zapomogi nie otrzyma; 4) osoby, na które został obowiązek włożony pilnowania i ochrony słupów sygnałowych, w chwili podniesienia się poziomu Wisły, winny zwracać uwagę na znaki sygnałowe z innych słupów i spostrzegłszy sygnał, powtórzyć go na swoim słupie.

Bolesne skargi. Ze Szląska Pruskiego nadchodzą coraz to boleśniejsze skargi na szkoły pruskie, gdzie nie uczą ani słowa po polsku tylko po niemiecku, a księżom nie wolno ani uczyć religii, ani egzaminować. Rodzice polscy i katoliccy wyrażają obawę, że przez taką naukę nie będzie nic dobrego z ich dzieci, które rzeczywiście zamiast się stawać lepszemi, dziczeją jeszcze przez taką naukę. Oby Bóg odwrócił od nich to nieszczęście i to ciężkie utrapienie!

Austrya i Węgry.

Polaków, którzy z końcem czerwca wyjechali ze Lwowa, Krakowa i innych miast galicyjskich do Pragi w celu oglądania tamtejszej wystawy czeskiej, przyjmowali Czesi bardzo wspaniale. Raz tylko postąpili sobie dość nieładnie, bo podczas pewnej zabawy na którą zaprosili Po-

laków, zagrała muzyka hymu na cześć cara moskiewskiego, co bardzo boleśnio dotknęło Polaków. Niektórzy Czesi, podobnie jak nasi Rusini, chcieliby także dostać się pod knut moskiewski, dlatego tak lubią słuchać hymnu rosyjskiego. Smutna to rzecz.

Smierć w kufrze. Pewna wdowa mieszkająca w Pradze wyszła na pewien czas z domu i zostawiając w nim samego 9-letniego swego synka. Gdy wieczór powróciła już go nie znalazła. Wołania i szukania po całej stancyi i po sąsiednich domach nic nie pomogły. Wreszcie przyszło jej na myśl zaglądnąć do kufra, podniosła wieko i znalazła swego synka, ale niestety już martwego. Chłopiec, zdaje się ze żartu, chciał się skryć matce, wlazł więc do kufra i spuścił wieko, które się samo zamknęło a z wewnątrz nie dało się otworzyć, i tak chłopiec znalazł śmierć w kufrze. Jestto przestroga dla wszystkich rodziców i opiekunów, aby w domu nigdy samych dzieci nie zostawiali, gdy gdzie wychodzą, bo nie trudno o nieszczęście.

Obostrzone kary za szpiegostwo. Austryacki rząd zamierza obostrzyć kary na szpiegów. a to z tej przyczyny, że bardzo wielu szpiegów rosyjskich wałęsa się po Galicyi i innych krajach monarchii austryackiej, W Krakowie wydarzylo się niedawno, że dezerterzy, którzy uciekli przed służbą wojskową do Rosyi, przybyli do Krakowa i zakradli się do mieszkania komendanta korpusu, aby skraść ważne papiery. Schwytano ich jednak przy tem. Slychać, że na granicy rosyjskiej czekali na nich oficerowie rosyjscy.

Nagroda za wierność. Pewien bogaty handlarz win i właściciel majątku ziemskiego zapisał w testamencie majątek wartości 200 tysięcy złr. swemu parobkowi za to, iż tenże wiernie mu służył. Skoro więc ludzie tak potrafią wynagradzać uczciwość, to ileż więcej umie i może wynagrodzić ją P. Bóg, nie mamoną swiata, ale stokroć droższymi skarbami, bo niebem!

Smierć przy zabawie dziecinnej. Koło miasta Grazu bawiło się kilku chłopców w żołnierzy. Dwóch z nich chciało się zabawić w pojedynek na pistolety, które miały być nie nabite. Tymczasem gdy obaj stanęli naprzeciw siebie i udawali strzelanie, z jednego pistoletu wyleciała kula i chłopca zabiła na miejscu, i pokazało się, że pistolet byl nabity. Co za nie rozum opiekunów i rodziców pozwalać dzieciom bawić się bronią, która już tyle spowodowała nieszczęśliwych wypadków.

Szczególny wypadek. W Czechach zmarli dnia 11. maja mąż i żona o jednej i tej samej godzinie, zaopatrzeni przedtem świętemi Sakramentami. Pochowano ich też równocześnie i w jednym grobie. Za życia żyli w zgodzie i w obopólnej miłości małżeńskiej.

Pensya wiedeńskiego burmistrza. Nie jeden z Was, kochani Czytelnicy, chciałby być burmistrzem miasta Wiednia, bo to nietylko ma się zaszczyt, ale ma się też i dobrą zapłatę. Oto obecny burmistrz wiedeński Prix pobierać będzie na rok 20 tysięcy złr. pensyi, oprócz tego 3 tysięcy reńskich na służbę, powóz i konie. Co prawda, to opłaci się być burmistrzem wiedeńskim, ale jeszcze może lepiej być burmistrzem w Londynie, bo tamten bierze rocznej pensyi 120 tysięcy reńskich, czyli 10 tysięcy guldenów na miesiąc. Tak to się opłaci burmistrzować!

Rzym i Włochy.

Deputacya krakowska u Ojca święt go. „Czas“ donosi, że d. 11 czerwca odbyło się posłuchanie deputacyi dyecezyi krakowskiej u

Ojca św. Leona XIII. Deputacya złożyła podziękowanie Ojcu św. za udzielenie Najprzewiel. księciu Biskupowi krakowskiemu purpury kardynalskiej. Posłuchanie naznaczonem było na pół do dwunastej. Sala w której odbywało się przyjęcie, jestto zwykła sala do posłuchań, będąca tuż przy mieszkaniu papieskiem. Zastano już w niej Ojca św. siedzącego na tronie w białej sutannie i tylko z krzyżem biskupim na piersiach. Obok poniżej, z prawej strony tronu, stał Najprzew. ks. kardynał Dunajewski. Gdy deputaci uklękli, Ojciec św. poprosił ks. kardynała aby usiadł i zapytał, w jakim chcą języku, aby z nimi rozmawiał; stanęło na tem że po łacinie. Wówczas ks. kanonik Fox, rozpoczął do Ojca św. mowę po łacinie. Ojciec św. z oznakami zadowolenia wysłuchawszy tego przemówienia, odezwał się po łacinie: „Cieszę się, widząc was, wysłanników dyecezyi krakowskiej, u stóp Stolicy świętej apostolskiej z podziękowaniem za to, żeśmy waszego ks.-biskupa Dunajewskiego wynieśli do godności kardynalskiej. Cieszę się, że żywicie uczucia takie dla nas, jako głowy Kościoła, o jakich co tylko wspomnieliście. Cieszę się, że tak wysoko cenicie i takiemi uczuciami otaczacie osobę waszego Księcia-biskupa. Bardzo się z tego wszystkiego cieszę. Cnoty jego i cnoty tych wielkich Biskupów waszych, o jakich wspomnieliście, nietylko należy wam podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować i potomności przekazać. Błogosławię was wszystkich, błogosławię wszystkich katolików Polaków. Proszę księdza Kardynała, aby po powrocie do swojej dyecezyi, do Krakowa, dopełnił tego w mojem imieniu i oznajmił to wszystkiemu ludowi. A nadto proszę go, aby oświadczył wszystkim w mojem imieniu, że wam w tych ciężkich trudnościach, o których dobrze wiecie, pozostaje jedynie trzymać się silnie tej swiętej Stolicy apostolskiej.“ Następnie udzielił Ojciec św. apostolskiego błogosławieństwa. poczem nastąpiło przedstawianie pojedynczych osób z któremi króciej lub dłużej rozmawiał, błogosławiąc ich i te pamiątki religijne, które ze sobą przyniosły dla zabrania ich w ojczyste strony. Najserdeczniej był przyjęty pewien przybysz z Litwy; bo Ojciec św. dowiedziawszy się, że on jest Litwinem, nietylko go błogosławił, ale przytulił do swego serca i długo trzymał w objęciach, tak jakby z nim całą nieszczęśliwą Litwę chciał do siebie przytulić... Gdy już wszyscy co do ostatniego byli przedstawieni, Ojciec św. przeszedł przez cały szereg aż do drzwi i błogosławiąc ponownie wszystkich, powrócił do swego mieszkania. Na zakończenie donoszą gazety, że jest nadzieja, iż biskupstwo krakowskie podniesione będzie do godności arcybiskupstwa.

Pewna zakonnica ze Zgromadzenia Matki Boskiej Wspomożenia wiernych poddała się operacyi, by ocalić od śmierci i cierpień pewne dziecię, — co było również podziwieniem wielu liberalnych pism. Przed kilkunastu dniami, przeniesiono do szpitalu do wyżej wspomnianych Zakonnic cztero-letniego chłopca, z oparzoną jedną ręką i bokiem; co biednemu dziecięciu sprawiało straszne bole a rana była wielka aż do kości. Więc lekarze osądzili, że trza było pokryć tę ranę skórą człowieczą. Siostra, która usługiwała dziecięciu, usłyszawszy, iż tym sposobem ulży dziecku, poddała własną rękę do tak strasznej operacyi.

Rosya.

Rosya pchnęła znowu cztery regimenty wojska nad granicę austryacką. Jenerał Hurko dostanie pomocnika, który będzie miał dozór nad

wszystkiemi fortecami w Królestwie Polskiem i dowództwo nad wojskiem przeznaczonem do obrony tych fortec. To wygląda na sposobienie się do wojny, ale rząd rosyjski zaklina się, że pragnie pokoju!

Niemcy.

W klatce niedźwiedzia. Z miasta Frankfurtu nad rzeką Menem donoszą: D. 23 czerwca przybyła tu z Bawaryi jakaś dziewczyna i udała się do ogrodu zwierzęcego, gdzie bawiła aż do czasu, kiedy ogród zamykano. Gdy się publiczność rozeszła, ukryła się dziewczyna tak, że straż pełniąca wartę jej nie spostrzegła. Gdy się straż oddaliła i nikogo nie było w pobliżu klatek, dziewczyna wylazła na drzewo, a ztąmtąd zapomocą przyniesionego sznura spuściła się do klatki, w której się znajdował ogromny niedźwiedź. Strażnik, patrolujący nocą, zobaczył osobę w klatce. Niedźwiedź leżał obok dziewczyny. która stała ze skrzyżowanemi ramionami. Strażnik oddalił się spiesznie, by przywołać pomoc. Podczas gdy kilku ludzi uzbrojonych zbliżyło się do klatki, rozległ się okropny ryk niedźwiedzia, zbudzonego ze snu, a równocześnie rozdzierający krzyk dziewczęcia. Gdy ludzie przyszli do klatki, leżała dziewczyna zupełnie rozszarpana pod krwawemi łapami niedźwiedzia. Z trudem tylko udało się wydrzeć martwą ofiarę od bestyi. Domyślają się, że nieszczęśliwa była obłąkaną.

Bawarya.

Szczęśliwa rodzina. W stolicy bawarskiej tj. w Monachium żyje rodzina która wraz z dziadkami, babkami, ojcami, matkami, synami, córkami i wnukami liczy, biorąc lata życia wszystkich osób razem 520 lat. W rodzinie tej nikt nie pije kawy, ani piwa. Całe pożywienie składa się z kartofli, kapusty, i potraw mlecznych. Mięso jedzą tylko raz w roku a lekarza i lekarstw nie znają wcale, bo nigdy nikt z rodziny nie choruje. Niechże teraz kto powie, że posty i wstrzymywanie się od napojów skracają życie!

Francya.

Z kim trzyma Francya? Gazety piszą, że dawniejszy minister francuski, Fluran opowiadał pewnemu panu, iż Francya ma od kilku lat przymierze z Rosyą, ale nie wydaje się z tem, aby innych nie drażnić. Przymierze to nie ma na celu zaczepiać kogobądź, tylko bronić się wzajem, gdyby kto Francyą lub Rosyą zaczepił. Car rosyjski podał pierwszy plan do tego przymierza. Gdyby Austrya nie była przystąpiła do przymierza z Niemcami i Włochami, toby Rosya nie była zawarła przymierza z Francyą. Niektórzy przypuszczają, że to wszystko jest zmyślone.

Dobra wiadomość. Ponieważ francuski rząd jest farmazoński, a szkoły bez Boga, a nadto farmazoni wielki wpływ wszędzie mają, przeto powstało kilku katolickich mężów i zawiązali związek, mający połączyć wszystkich Francuzów chrześciańskich w jednę całość. Wydali oni odezwę do całego narodu francuskiego, w której tak piszą: „W imię zagrożonej Wiary, w imię ojczyzny, które chce zniszczyć bezbożność niechrześciańskich i masońskich sekt, zaklinamy, aby się z nami łączyli celem walczenia za wolność religii, szkoły, i celem polepszenia tych praw, które się tej wolności sprzeciwiają". Wreszcie więc ruszyli się synowie tego państwa, które szczyciło się mianem: pierwszej córki Kościoła katolickiego Związkowi, założonemu w tak pięknym celu, będzie z pewnością Pan Bóg błogosławił.

Podwodny statek. Koło miasta Szerburgu odbyły się ciekawe manewry z nowym statkiem, który zanurzył się w morze na głębokość kilku metrów pod wodę i tam pod wodą dokonywał różnych dowolnych obrotów z wielką szybkością. Statek ten może też wypływać na powierzchnię wody i znowu się chować. W czasie wojny, która się często i na morzu odbywa, statek taki będzie niebezpieczny dla strony przeciwnej.

Bogaty łachmaniarz. W Paryżu zmarł człowiek, który się trudnił zbieraniem łachmanów po śmieciskach. Gdy zachorował, nie wpuszczał nikogo do siebie. Po jego śmierci odważono drzwi i znaleziono w stancyi 2400 franków czyli prawie tysiąc reńskich.

Belgia.

Doraźna kara. W Belgii w mieście Charleroi (czytaj Szarloa) zabrali się żandarmi do zaaresztowania zbrodniarza, który kogoś zamordował. W tem zbiegła się wielka rzesza ludu, wydarła zabójcę z rąk żandarmów i posiekała go w ich oczach na kawałki. Ani policya, ani wojsko nie mogły nic wskórać.

Szwajcarya.

Nowe nieszczęście na kolei. W Szwajcaryi wydarzyło się na kolei nowe nieszczęście. W tunelu między Bazyleą i Zurychem stanął nagle pociąg z powodu, że lokomotywa się zepsuła. Za nim jechał wkrótce inny pociąg i zderzył się z nim. Skutkiem tego 2 wagony zostały zdruzgotane i trzy osoby pokaleczone.

Anglia.

Angielskie gazety są pełne pochwał dla Austryi, a to z okazyi przybycia cesarza austryackiego do miasta nadmorskiego Rjeki (Fiume), gdzie cesarz także angielskie okręty odwiedził. Między Anglią a Austryą nie ma wprawdzie pisanego przymierza, ale jest stara przyjaźń, która powstała z jednego źródła, to jest ze wspólności interesów obu państw. Tak Anglia jak Austrya są przeciwniczkami Rosyi i jedna i druga musi się mieć przed nią na baczności. Więc w razie wojny Austryi z Rosyą dopomagałaby Anglia Austryi.

Burze. W Anglii szalały przed kilkunastu dniami wielkie burze. Pioruny, ulewne deszcze i wichry narobiły w kraju wiele szkód. W mieście Liverpool uderzył piorun w szkołę, w której było zgromadzonych 675 dzieci, zwalił wieżę z budynku, ale z dzieci żadnego nie zabił.

Rumunia.

Niesłychana rzecz wydarzyła się w sejmie rumuńskim. We Francyi wymyślają posłowie na siebie i przyskakują do siebie z pięściami. W rumuńskim sejmie zaś pobili się podobniuteńko, jak pijacy w karczmie. Dwóch posłów chciało mówić naraz i przeszkadzali sobie oczywiście. Tedy jeden niejaki Popovici, porwał się, trzasnął drugiego w twarz i zaczął uciekać. Przyjaciele sponiewieranego zastąpili drogę uciekającemu i dalej go kułakować. Popovici miał też przyjaciół, którzy stanęli w jego obronie i wzięli się do krzeseł. Powstało wielkie zamięszanie, krzyk, warwas okropny. Ministrowie wyszli ze sali; posłowie, co spokojniejsi, też się powoli usunęli. W sejmie wyglądało jak po bitwie, zniszczenie wielkie, nawet są ranni. Zgorszenie ztąd wielkie w całym kraju.

Grecya.

Grecki rząd zamówił sobie 3 okręty pancerne u Francuzów, które kosztują razem drobnostkę, bo 27 milionów franków. Nadto okręty są podobno nie tego zbudowane; je-

den już nawet odesłano do Francyi celem naprawienia. Grecy kiwają na to głowami i macają się po kieszeniach, przemyśliwając, kto i kiedy te 27 milionów zapłaci. Aleć dadzą sobie pewnie radę, bo Grecy to sprytny naród. Powiadają o nich tak: Jeden żyd okpi 3 chrześcian, ale jeden Grek okpi 3 żydów.

Bułgarya.

Nowe aresztowania. Nie było długo nic słychać o tem, czy też rząd bułgarski odkrył morderców, którzy przed trzema miesiącami zastrzelili ministra Belczewa. Teraz donoszą z stolicy bułgarskiej Zofii, że aresztowano niejako doktora Czaczewa i byłego pułkownika Kiezelewa. Ci dwaj nie są wprawdzie mordercami, ale dopomagali do wykonania morderstwa. Dawniej aresztowano już z znaczniejszych osób adwokatów Kazabowa i Wulczewa. Policya bułgarska ma w rękach dokładne dowody, kto zamach wykonał i kto do spisku należał.

Serbia.

Serbski rząd wytoczył proces kilkudziesięciu osobom znacznym o to, że dla dobra królowej Natalii podburzali lud. Kilku z nich aresztowano.

Wojsko serbskie. Słychać, że z wojska serbskiego uciekają bardzo licznie żołnierze i zwykle udają się do Węgier. Mówią, że w wojsku serbskiem nie ma dosyć karności.

Afryka.

Biedni ludzie. Jak donoszą z Zanzybaru, porobili arabscy handlarze niewolników wielkie spustoszenia na północnych brzegach jeziora Tanganika. W częściach kraju, gdzie mieszkańcy spokojnie sobie dotychczas żyli, jest wszystko spustoszone. Popalone wsie i porozszarpane ciała murzynów świadczą o okropnych wypadkach, które się dziać musiały. Wszędzie są ślady uporczywej walki. Pomimo, że kilku krajowców zdołało może uciec do lasów i ukryć się, wynosi liczba uprowadzonych w niewolę lub zabitych około 10 tysięcy osób.

Ameryka.

Wrona ukradła pieniądze. Gazeta amerykańska *Ruskie Słowo* donosi o następującem zdarzeniu: Niedawno sprzedał jeden z naszych Rusinów osiadłych w Ameryce parę pięknych wołów za 200 dolarów i miał te pieniądze wysłać żonie do Galicyi. Pieniądze włożył do kapciucha i poszedł kosić koniczynę. A że słońce przygrzało, więc się rozebrał i kapciuch z pieniądzmi położył na okosie. W tem nadleciała wrona, chwyciła kapciuch, sądząc zapewne, że to kawał mięsa i znikła bez śladu. Czy to prawda nie wiedzieć, bo amerykańskie gazety często piszą baśnie.

Z końcem czerwca wypłynęło z Nowego-Jorku siedemnaście okrętów do portu europejskich wioząc na pokładzie największą pocztę, jaką dotychczas wysyłano. Okręty owe przywożą do Europy, według wiadomości telegraficznych, 750 tysięcy listów.

Dziwny wykadek. Gazeta amerykańska *Trybuna*, wychodząca w Nowym Jorku donosi, o dziwnem zaiste wypadku. Dwa lata temu przybyła do szpitala w Nowym Jorku kobieta, która słabowała na ciężki katar w nosie. Lekarz, który ją leczył umarł nagle w dwa dni później- W sześć miesięcy potem owa ko. bieta *znowu powróciła do szpitala, i znowu drugi lekarz, który ją zbadał* nagle zakończył życie. Przez półtora roku po tych wypadkach owa kobieta nie pokazywała się w szpitalu, dopiero niedawno przybyła. by

się leczyć z tej samej choroby. Jeden z lekarzy śmiał się, gdy go przestrzegano przed nią, zbadał więc jej więc chorobę, przepisał lekarstwa, ale i jego znaleziono nazajutrz bez życia w łóżku! Dziwna zaiste choroba! — drugim szkodzi i zabiją lekarzy a kobieta żyje!

Azya.

Cholera. W Syryi koło miasta Aleppo pojawiła się cholera.

ROZMAITOŚCI.

Hodowla kur we Francyi i Niemczech.

Francya posiada obecnie około 45 milionów kur, które przedstawiają wartośc tyluż złr. Trzy miliony kur i dwa miliony kogutów bywają rocznie zjadane. Około 35 milionów kur znosi jaja i wysiaduje kurczęta. Roczny dochód z chodowli kur obrachowują na 185 milionów złr. a miamowicie 62 miliony za jaja. Przeciwnie dzieje się w Niemczech. Podług wykazów statystycznych zapłacono tam w roku 1889 przeszło 40 milionów marek za jaja sprowadzone z zagranicy. Rachując, że jedna kura znosi przeciętnie 120 jaj rocznie, hodują w Niemczech o 10 milionów kur mniej, aniżeli wymaga własna potrzeba Oprócz tego zapłacono w r. b. 12 milionów marek za drób sprowadzony z zagranicy, czyli o 7 milionów więcej aniżeli w roku poprzednim.

Zmyślność psa. Wiele mielismy przykładów zmyślności psów. wiemy bowiem, że psy rzucają się do wody, jeżeli widzą człowieka tonącego i ratują go. Na górze św. Bernarda wyszukują i odgrzebują z pod śniegu podróżnych, którzy zbłądzili przy przejściu tej góry, pokrytej wiecznie śniegiem. W ogóle bardzo dużo wypadków moglibyśmy opowiedzieć o wielkim sprycie tych mądrych zwierząt. Nie słyszeliśmy jednak do tego czasu o tem, żeby pies zdolny był zatrzymać rozbieganego konia, a jednak zdarzyło się to właśnie niedawno w Paryżu. W dzień kiedy największy ruch panuje na ulicach tego ogromnego miasta, koń, zaprzężony do powozu, rozbiegał się i pędził galopem przez ulicę, grożąc roztratowaniem tysiącom przechodniów. W tej chwili wielki kasztanowaty pies się rzucił na niego i schwycił całą siłą lejce, ale koń silnem szarpnięciem zrzucił go na bruk. Pies jednak nie dał za wygraną i po raz drugi skoczył na konia, lecz i tym razem z tem samem niepowodzeniem. Mądre stworzenie rzuca się po raz trzeci, chwyta go za pysk i zmusza go tym sposobem do zatrzymania się. Jak się potem okazało, pies ten należy do pewnego kupca paryskiego i nieraz już tak zatrzymywał rozbiegane koni.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Polecenie Gwiazdy katolickiej. — Straszne spustoszenie Jerozolimy. — Powrót wychodźców polskich z Brazylii. — Jedna noc. (Dokończenie). — Dziesięcioro przykazań wychowania młodzieży. — Nagrodzona dobroczynność. — Sprawy krajowe. — Najprzewieleb. Ksiądz Biskup Franciszek Śniegoń (wspomnienie pośmiertne). — Smierć sieroty. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.